Dziś świat — instytucje, organizacje, fundacje, nawet rządy — robi to samo, co kiedyś należało do Kościoła: pomaga. Jednego świat nie daje, co oferuje, a raczej powinien oferować Kościół — łaski.

Od pierwszej po ostatnią stronę Biblia opowiada o Bogu łaski. Bogu, który przyszedł na ten świat, by nieść zbawienie. By przebaczać, leczyć, dawać życie. Bezwarunkowo kochać. „Ty bowiem, Panie, jesteś dobry i przebaczasz, i jesteś wielce łaskawy” — pisał psalmista (Ps 86,5). Takie słowa zachwytu nad Bożą miłością wypowiadali prorocy, królowie, pasterze, rybacy. Wszyscy, którzy zetknęli się z Bożą łaską. Ale zbyt wielu wciąż przed nią ucieka. Nie wiedzą nic o przejmującym miłosierdziu, o Ojcu, który czeka i jest gotów wszystko zapomnieć. Jak mają poczuć ulgę, jak zmienić status uciekiniera na dziedzica?

Dwight Moody, jeden z największych kaznodziejów, powiedział: „Na stu ludzi może jeden sięgnie po Biblię, a pozostałych dziewięćdziesięciu dziewięciu będzie czytać w zachowaniu chrześcijan”. Święte słowa. Apostoł Paweł pisze, że nic nie ma znaczenia, nasza nadzieja, nasze chrześcijaństwo, jeśli nasza wiara nie jest czynna w miłości (Ga 5,6; 1 Kor 13,13). To Jezus, Pan chrześcijan, zostawił im, nam, polecenie: „abyście się wzajemnie miłowali” (J 13,34). To po tym świat miał poznać, że jesteśmy Jego uczniami(J 13,35). Patrząc na nas, ludzie mieli „chwalić Ojca w niebie” (Mt 5,16). Bolesnym komentarzem są słowa Mahatmy Ghandiego, który zachwycił się chrześcijańską doktryną: „Gdyby nie chrześcijanie, stałbym się chrześcijaninem”.

Gorszym wstęp wzbroniony

Jak okazujemy miłość światu? Bliźniemu? Innemu grzesznikowi? Czy okazujemy mu łaskę? Jak odbierany jest współczesny Kościół?

Philip Yancey w jednej ze swych książek wspomina o kobiecie — schorowanej, obdartej ćpunce-prostytutce, która przyszła do jego przyjaciela zajmującego się bezdomnymi w Chicago.

Targana wyrzutami sumienia, łkając spazmatycznie, wyznała, że wynajmuje swoją dwuletnią córeczkę mężczyznom o perwersyjnych skłonnościach seksualnych. Za godzinę tej „usługi" mogła zarobić więcej niż sama przez całą noc. Tak zdobywała pieniądze na narkotyki. Zapytana, czy przyszło jej do głowy, by szukać pomocy w kościele, odpowiedziała: „Miałabym pójść do kościoła? Po co? I tak czuję się okropnie. A tam poczułabym się jeszcze gorzej".

Nie wiadomo, co bardziej szokuje — jej czyn czy jej odpowiedź. Przecież kobiety podobne do tej prostytutki garnęły się do Jezusa, a nie od Niego uciekały. Ale my zachowujemy się częściej jak faryzeusze niż Jego uczniowie. Kiedy tłumy spragnionych ludzi słuchały podobieństw Jezusa o łasce, faryzeusze stali z boku, zgrzytając zębami. To ich postawę odmalował Jezus w osobie starszego syna z przypowieści o synu marnotrawnym (Łk 15,11-32). Ojciec odzyskuje młodszego syna, który odszedł wcześniej z domu, trwoniąc majątek, i z radości, że „syn był umarły, a ożył", urządza ucztę. A jego starszy brat jest oburzony łaską. Jak my. I obrażony pozostaje na zewnątrz.

Z pewnością sami inaczej napisalibyśmy tę historię i nagrodzili syna cnotliwego, a nie marnotrawnego. Gdy Fred Craddock podczas jednego ze swych kazań celowo pozwolił sobie na manipulację szczegółami tej przypowieści, mówiąc o ojcu, który obdarowuje pierścieniem i szatą starszego syna i urządza przyjęcie, by uczcić jego długoletnią wierność i posłuszeństwo, jedna z kobiet siedzących w kościelnej ławce krzyknęła: „Tak właśnie powinna wyglądać ta historia!".

Kościół powinien być schronieniem dla wszystkich, którzy czują się podle, bo zgodnie z teologią takie samopoczucie to nasz bilet wstępu. Jeśli coś sprawia, że czujemy się lepsi od innych, pielęgnujemy w sobie poczucie wyższości, to nie mamy wiele wspólnego z chrześcijaństwem. Bo Bóg bliższy jest grzesznikom niż „świętym". Czasem lepiej rozumieją to niewierzący. Harold Frederic włożył w usta jednego z bohaterów swej powieści pt. The Damnation of Theron Ware, naukowca, sceptyka, filozofa, takie oto słowa skierowane do pastora i księdza: „Wydaje mi się logiczne, że Kościół powinien istnieć dla tych, którzy potrzebują jego pomocy, a nie dla tych, którzy przez swoje własne wyznawanie wiary są już tak dobrzy, że to oni pomagają Kościołowi" (H. Frederic, The Damnation of Theron Ware, Nowy Jork 1956, s. 75-76).

Uzależnieni od grzechu

Kościół powinien być społecznością ludzi potrzebujących łaski, a nie chełpiących się swoją pobożnością. Podobnie jak alkoholicy w trakcie kuracji odwykowej mamy pewną słabość, do której się przyznajemy. Ale jesteśmy mamieni, że damy sobie ze wszystkim radę sami. Łaska demaskuje tę iluzję, pisze Yancey, przytaczając przykład AA. „Jeśli jesteś uczestnikiem grupy, nigdy nie pozwolą ci powiedzieć: Cześć, nazywam się Tom, byłem kiedyś alkoholikiem, ale teraz jestem wyleczony. Nawet jeżeli Tom nie napił się przez trzydzieści lat, nadal musi uważać się za alkoholika — gdyby wyparł się własnej słabości, stałby się jej ofiarą". Czy możemy powiedzieć: „Byłem grzesznikiem, ale teraz jestem już wyleczony, nie grzeszę, nie potrzebuję łaski"? A czy Tom powie: „Nie jest ze mną aż tak źle jak z Markiem. Ja mam słabość do alkoholu, ale on jest uzależniony od kokainy"? Nie, bo w grupach AA wszyscy są równi. To te grupy bardziej niż Kościół przypominają nowotestamentowy zbór. „To jedyne miejsce, gdzie status człowieka nic nie znaczy. Nikt tu nikogo nie oszuka. Każdy z nich znalazł się tutaj dlatego, że zrobił ze swojego życia chlew i próbuje wszystko ponownie poukładać" — pisze Louis Mayer, dodając, że uczestniczył w setkach rozmaitych spotkań, w tym kościelnych, i nigdzie nie znalazł ducha tej miłości, jaka panuje w AA. „W rezultacie nastaje równość — taka, którą ludzie mają na myśli, mówiąc braterstwo" (Cyt. w: B. Manning, The Gentle Revolutionaries, Denville 1976, s. 66).

To bardzo smutne. Tego braterstwa Mayer nie zobaczył w Kościele. A przecież to do nas zostały skierowane słowa naszego Mistrza: „Po tym wszyscy poznają, że jesteście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie" (J 13,35). Może dlatego uczestnicy grupy AA, o której pisze Yancey, nie przychodzili na nabożeństwa odbywające się piętro wyżej. Ludzie na górze sprawiali wrażenie poukładanych, odseparowanych od problemów, może mało wrażliwych na słabości innych, a oni byli przecież w rozsypce. Ale właśnie tacy ludzie, w rozsypce, garnęli się do Jezusa. Nie garną się jednak do społeczności wierzących. „Ich miejsce było w sali piwnicznej, a nie w sali nabożeństw z witrażami i ławkami, w których należy siedzieć prosto i przyzwoicie" — konkluduje Yancey i dodaje, że gdyby tylko zdali sobie sprawę, gdyby tylko Kościół zdał sobie sprawę, że jeżeli chodzi o pewne kwestie z dziedziny duchowości, to członkowie grup AA mogliby być naszymi instruktorami. „Stęsknieni przychodzili co tydzień, ciesząc się na każde spotkanie, ci »szczęśliwi żebracy«, ponieważ było to jedyne miejsce, gdzie mogli czerpać łaskę wiadrami".

Zakręcony kurek z łaską

Drodzy chrześcijanie, czy pamiętacie ucztę w domu faryzeusza Szymona? I zachowanie Marii Magdaleny? Szymon był oburzony, że Jezus pozwolił nierządnicy obmyć się olejkiem (Mt 26,6-13). Kościół przejawia dziś raczej postawę Szymona, zamiast czuć się jak ta kobieta, której przebaczono. Dlaczego Kościół stracił ten dar? Przecież im gorsze mniemanie miał o sobie człowiek, tym chętniej rzucał się w ramiona Jezusa. Doświadczał łaski.

To tragedia, że my, którzy jej doświadczyliśmy, nie umiemy się nią dzielić z innymi. Apostołowie Piotr i Paweł piszą w swych listach o szafarstwie, zarządzaniu Bożą łaską(1 P 4,10; 1 Kor 4,1). Yancey porównuje to do rozpylacza perfum. Gdy naciskasz pompkę pachnącego flakonika, w pokoju zmienia się nastrój. Wystarczy parę kropli, by poczuć się inaczej. I pisze ze smutkiem: „Martwię się, że wizerunek chrześcijanina zmienia się dziś powszechnie i flakon perfum z rozpylaczem jest coraz częściej zastępowany innym przyrządem do rozpylania — takim, którego używa się do tępienia insektów. O! Karaluch! Pompowanie, rozpylanie, pompowanie, rozpylanie". Chyba tak właśnie widzi Kościół ta nieszczęsna kobieta oddająca za pieniądze swą córeczkę zboczeńcom, by móc zaspokoić narkotykowy głód. Czy ktoś bardziej od niej może potrzebować łaski? A przecież Kościół jest ramieniem Jezusa, więcej — Jego ciałem. Jezus ukazał nam potęgę miłosierdzia. Nigdy nie aprobował zła, ale był gotów je przebaczać, okazywać łaskę. W jakiś sposób zdobył reputację człowieka miłującego grzeszników. Zróbmy wszystko, byśmy jako Jego naśladowcy nie utracili tej reputacji!

„Jeżeli świat brzydzi się zatwardziałym grzesznikiem, Kościół powinien go miłować. Jeżeli świat pozbawia biednych i cierpiących środków do życia, Kościół powinien starać się zapewnić im jedzenie i opiekę. Gdy świat ciemięży, Kościół ma podtrzymywać na duchu uciskanych. Jeśli świat wstydzi się społecznej szumowiny, to Kościół głosić będzie miłość Bożą — podstawę pojednania. Gdy świat chce zysku i satysfakcji, Kościół chce ofiary i służby. Świat domaga się zemsty, Kościół propaguje łaskę. Gdy świat rozlatuje się na kawałki, Kościół scala się w jedno".

To jest nowotestamentowa wizja Kościoła. Może, jak powiedział najbardziej chyba znany współczesny kaznodzieja Billy Graham, należy zrobić wszystko, by uwstecznić Kościół o dwa tysiące lat...

[Cytaty pochodzą z książki Philipa Yanceya pt. Zaskoczeni łaską, która stanowiła inspirację dla tego artykułu].